

## **Paweł Ukielski: 4 czerwca 1989 – dzień, który nadał nową dynamikę w Europie Środkowej**

4 czerwca uruchomił procesy, które nie tylko w Polsce nie dały się już zatrzymać. O ile rozmowy okrągłego stołu można było jeszcze uznać za swego rodzaju powtórkę (dalej idącą oczywiście) porozumień sierpniowych z 1980 roku, to dopuszczenie masowego udziału opozycji w oficjalnym życiu politycznym kraju komunistycznego stanowiło przełamanie ostatecznej bariery i odrzucenie fundamentów ideologicznych i funkcjonalnych reżimu – pisze Paweł Ukielski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „4 czerwca. Mit (nie)założycielski”.

„Polska – 10 lat, Węgry – 10 miesięcy, NRD – 10 tygodni, Czechosłowacja – 10 dni” – to hasło było niezwykle popularne w Pradze pod koniec 1989 roku. Zaledwie 10 dni od studenckiej demonstracji w stolicy ówczesnej federacji czechosłowackiej, 27 listopada 1989 roku strajk generalny, który objął całe terytorium kraju, praktycznie przesądził o upadku komunizmu. Miesiąc później Václav Havel został wybrany przez Zgromadzenie Federalne (wciąż zdominowane przez komunistów!) prezydentem Czechosłowacji. Lech Wałęsa objął ten urząd w Polsce dopiero rok później.

Hasło, żartobliwie rzucone przez Timothy Garton Asha, a z lubością powtarzane przez Czechów i Słowaków, jest jednak dość bałamutne. Nie bierze bowiem pod uwagę, że aby mogli oni bezkrywawo rozprawić się z reżimem w 10 dni, potrzebne było najpierw polskich 10 lat,

węgierskich 10 miesięcy i wschodniemieckich 10 tygodni. Nie przypadkiem, widząc, co się dzieje wokół, jeden z czołowych opozycjonistów czechosłowackich, Jan Ruml na początku listopada w „Lidových novinach” wychodzących w podziemiu pisał, że można się obawiać, że „Czechosłowacja stanie się ostatecznie wolna bez udziału własnych obywateli”.

Trudno się dziwić tej gorzkiej opinii. Ruml, mocno zaangażowany w działania Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, uczestnik spotkań opozycjonistów polskich i czechosłowackich w Karkonoszach na granicy i współorganizator nielegalnej opozycyjnej „kontrabandy”, nie tylko przyjaźnił się z polskimi działaczami opozycyjnymi, ale też doskonale wiedział, co się nad Wisłą dzieje. Jego koledzy z Polski byli już posłami i ministrami, zmieniali swój kraj, a w Czechosłowacji „normalizacyjny” reżim Gustáva Husáka, zaprowadzony przez sowieckie czołgi po stłumieniu Praskiej Wiosny w 1968 roku, wydawał się niewzruszony.

Pięć miesięcy wcześniej, 4 czerwca 1989 roku w Polsce wydarzyła się rzecz, która dotychczas na wschód od „żelaznej kurtyny” wydawała się niemożliwa. Do wyborów została dopuszczona realna opozycja, która zafundowała komunistom bezprecedensową klęskę. Do Sejmu dostali się wszyscy „Solidarnościowi” kandydaci, którzy mogli w wyniku ustaleń kontraktowych (okrągłostołowych), zaś do Senatu, przywróconego po likwidacji w wyniku niesławnego, sfałszowanego referendum w 1946 roku, łącznie weszło 99 kandydatów opozycji (na 100 miejsc). Symboliczną „kropką nad i” stał się pogrom „listy krajowej” – największe nazwiska rządzącej monopartii nie uzyskały wystarczającej liczby głosów, by uzyskać mandaty parlamentarne.

Polskie trzęsienie ziemi było obserwowane z uwagą nie tylko przez kierownictwa partii pozostałych państw satelickich Związku Sowieckiego, ale również przez kręgi opozycyjne i dysydenckie, jak również (na ile to było możliwe) – przez społeczeństwa. Nawet jeśli przywódcy strony „Solidarnościowej” od 5 czerwca starali się tonować euforyczne nastroje, masowe odrzucenie reżimu przez Polaków przy urnie wyborczej oznaczało, że nic już nie będzie takie samo jak przed 4 czerwca.

W tym czasie najbardziej zaawansowani (zaraz po Polsce) w zmianach byli Węgrzy. Nad Balatonem już na przełomie lat 1987-1988 zaczęła powstawać niezależna od komunistów scena polityczna – najpierw Węgierskie Forum Demokratyczne, wkrótce potem FIDESZ, a następnie Związek Wolnych Demokratów. W siłę urosło „reformatorskie skrzydło” partii komunistycznej, a Budapeszt podjął decyzję o demontażu umocnień na granicy z Austrią. Ugrupowania niezależne zorganizowały opozycyjny okrągły stół, którego rokowania zakończyły się sześć dni po pierwszej rundzie wyborów w Polsce. Jeszcze przed ich drugą turą rozpoczęły się rozmowy narodowego okrągłego stołu, a w czasie potężnego wiecu z okazji ponownego, uroczystego pochówku Imre Nagy’ a z ust przywódcy FIDESZu, Viktora Orbána, padło żądanie wycofania wojsk sowieckich z terytorium Węgier.

Mieszkańcy NRD w tym czasie nie mogli liczyć na podobną działalność opozycyjną, jednak narastała inna fala, która okazała się nie do zatrzymania – obywatele Wschodnich Niemiec coraz bardziej masowo opuszczali swój kraj, najbardziej dosłownie wybierając „drogę na Zachód” – do RFN. Proceder ten nasilił się w wakacje, które ułatwiały

wyjazdy (zwłaszcza na Węgry), a jednym z impulsów bez wątpienia były wybory czerwcowe w Polsce. Wczesną jesienią można było już mówić o prawdziwym tsunami migracyjnym.

Jak blok sowiecki długi i szeroki, wszyscy obserwowali reakcję Michaiła Gorbaczowa na 4 czerwca – jedni z nadzieją, inni z niepokojem. Zastanawiano się, co zrobi Moskwa w odpowiedzi na masowy udział zwalczanej dotychczas z całych sił opozycji w parlamencie kluczowego kraju satelickiego. Tymczasem Kreml... nie zrobił nic. Uznał wybory w Polsce i bez żadnych wątpliwości zaakceptował ich rezultat. Co więcej, zaledwie miesiąc później, 6 lipca w Strasburgu sowiecki gensek wprost potwierdził, że „doktryna Breżniewa”, dająca Związkowi Sowieckiemu uzurpatorskie prawo do interwencji w każdym państwie bloku, przestała obowiązywać. Mający gigantyczne problemy wewnętrzne Gorbaczow całkowicie odpuścił walkę o imperium zewnętrzne, by podjąć (nieudany, jak się miało okazać) bój o utrzymanie republik sowieckich.

W ten sposób 4 czerwca uruchomił procesy, które nie tylko w Polsce nie dały się już zatrzymać. O ile rozmowy okrągłego stołu można było jeszcze uznać za swego rodzaju powtórkę (dalej idącą oczywiście) porozumień sierpniowych z 1980 roku, to dopuszczenie masowego udziału opozycji w oficjalnym życiu politycznym kraju komunistycznego stanowiło przełamanie ostatecznej bariery i odrzucenie fundamentów ideologicznych i funkcjonalnych reżimu. Dalsze wydarzenia nad Wisłą w pełni to zresztą potwierdziły – rozpoczęła się gra polityczna, w której zarówno wybór prezydenta (Wojciech Jaruzelski przeszedł jedynie jednym głosem), jak i premiera (pierwszego niekomunistycznego polityka na tym stanowisku,

Tadeusza Mazowieckiego) przebiegały w całkowicie odmiennej atmosferze i praktyce politycznej niż wszelkie decyzje przed 1989 rokiem.

Prawda ta jesienią dotarła do wszystkich europejskich członków Układu Warszawskiego, choć na reakcje trzeba było czekać raz krócej, raz dłużej – zależało to nie tylko od stopnia brutalności panującego w danym kraju reżimu, ale (co było oczywiście powiązane) również od siły i obecności kręgów opozycyjnych i dysydenckich. O ile na Węgrzech obrady narodowego okrągłego stołu zakończyły się już w tydzień po zaprzysiężeniu Tadeusza Mazowieckiego na premiera, to w NRD dopiero od września rozpoczęły się masowe manifestacje (tzw. demonstracje poniedziałkowe w Lipsku) i zaczęły powstawać organizacje opozycyjne. W Czechosłowacji po polskich wyborach kontraktowych grupa opozycjonistów stworzyła petycję „Kilka zdań”, która uzyskała kilkudziesięciokrotnie więcej podpisów niż znacznie bardziej znana „Karta 77”, zaś społeczeństwo zaczęło znacznie odważniej i liczniej uczestniczyć w demonstracjach (np. w rocznicę inwazji państw Układu Warszawskiego z sierpnia 1968 roku, czy w październikową rocznicę powstania niepodległej Czechosłowacji). W Bułgarii równoległe z pomalą tworzącą się opozycją, głównie o obliczu ekologicznym, do ataku ruszyli partyjni reformatorzy, którzy za błogosławieństwem Gorbaczowa zamierzali obalić wieloletniego dyktatora, Todora Żiwkowa. Najdłużej spokój panował pod ciężką ręką Nicolae Ceaușescu w Rumunii, co jednak spowodowało, że wybuch w grudniu był wyjątkowo silny i krwawy.

Jesień Narodów 1989 roku nie rozpoczęła się jesienią. Bez wątplenia za jej początek można uznać 6 lutego 1989 i rozpoczęcie obrad okrągłego stołu. Jednak dopiero respektowanie przez komunistów ustaleń

podjętych w trakcie rokowań w połączeniu z masowym odrzuceniem przez Polaków reżimu za pomocą kartki wyborczej 4 czerwca oraz uznanie tego faktu przez Sowietów stanowiło ostateczny sygnał: „już można”. Po takim przykładzie nie może dziwić przyspieszenie, którego świadkami, uczestnikami i sprawcami stały się narody bloku wschodniego.

*Paweł Ukielski*

*Fot. Derzsi Elekes Andor, CC BY-SA 3.0*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---